

## WYBRANIEC

### I. Wybraniec.

Zapał zmrok, więc wędrowiec w pośpiechu rozkładał namiot ze skór. Było to coś w rodzaju późniejszych tipi Indian. Gdy wreszcie uporał się z namiotem, rozpałił ognisko i przywiązał swojego wierzchowca w pobliżu. Wiedział, że w lasach królestwa Darcland żyją najróżniejsze bestie, ale nasz wędrowiec posiadał magiczny eliksir. Po dolaniu go do ognia płomienie emanowały dziwnym, białym światłem, które skutecznie odstraszało nieproszonych gości.

Wędrowiec wszedł do namiotu. Wnętrze nie było duże. Położył się spać i okrył skórą.

„Oj, głupiś ty jest Daymanie. Okropnie głupiś. Po co ci była ta wyprawa? Teraz tułasz się po najgorszych zakątkach kochanej Matki Ziemi. Miałeś znaleźć kompanów do spełnienia swojej misji i co? A może wróżka, która kazała ci szukać tych śmiałków w tym przeklętym królestwie, okłamała cię. Zawsze byłeś głupi i zawsze będziesz. – rozmyślał wędrowiec – błędę w tym piekle już z tydzień i ani jednej dobrej ludzkiej duszy nie spotkałem. Tylko paru niezbyt przyjaznych elfów. Ale Elfi przynajmniej dali mi spokój... Hmm... W którą teraz stronę pojechać. Dwa kilometry na zachód jest już granica z królestwem Moralredorll. Jeszcze gorsze zadupie niż tu. Pojadę na... północ. Tak. Słyszałem, że są tam osady ludzkie. Tak, doskonały pomysł. Ja wiedziałem, że jestem genialny, ale, żeby aż tak? He he – rozmyślając tak, nim się spostrzegł zasnął.

\*

Słońce dopiero rozpoczynało swoją wędrówkę a w powietrzu wisiała jeszcze poranna mgiełka. Dayman obudził się i szybko ubrał. Wychodząc z namiotu mruknął pod nosem do konia:

- No stary Darlosie. Zjemy śniadanko i ruszamy w drogę.

Gdy Dayman spojrział mimo woli w stronę, gdzie mniemał, iż zobaczy swoją siwą szkapę, ujrzał jedynie zwisający bezwładnie sznur.

„O kurcze! – przeklął w myśli. – Gdzie ta cholerna szkapę się podziała!?”

Szybko zwinął obóz i ruszył z tobołkami przytroczonymi tym razem do jego własnych pleców, na poszukiwanie konia.

Szedł już dobre trzy godziny, gdy wreszcie ujrzał swojego wierzchowca stojącego w krzakach i zajadającego z przyjemnością zielone liście jakiejś rośliny. Pobiegł jak najszybciej tylko mógł w stronę zwierzęcia. Biegając nie zwracał na nic uwagi, to też nie zauważył śladów odbitych w gliniastej ziemi. Jego patyczkowata, wysoka sylwetka kołysała się okropnie na boki w tym szaleńczym maratonie. Gdy Dayman mógł już niemal dosięgnąć ręką swojego konia, jakaś niewidzialna siła uniosła go za nogę do góry tak, iż zwisał głową w dół.

„Tego mi jeszcze brakowało, żeby mnie, starego Daymana złapali jak jakiegoś zwierza w pułapkę. Co za hańba!”- powiedział w myślach do siebie. Dayman, ta śmieszna istota o czarnych krótkich włosach, wielkich brązowych oczach, ciemnej karnacji i szkielecie obciągniętym skórą, jak pewnie zauważyliście uwielbiał mówić do siebie, więc będzie to raczej stały element opisu jego przygód. Ale wróćmy do miejsca akcji...

Dayman zwisał tak już z pięć, minut nim zarośla zaszeleściły i wyszedł z nich wysoki mężczyzna, o niebieskich oczach, szczupły, ale barczysty. Podszedł do Daymana i nic nie mówiąc przeciął linę.

- No nareszcie. Łaskawie przyszedłeś i uwolniłeś mnie. Czy ty wiesz na kogo się porwałeś?

Jestem Dayman. Zlecono mi tajną misję, o której ty nawet nie masz pojęcia. Oczywiście jestem skłonny wybaczyć ci tę zniewagę. Będę nawet tak wspaniałomyślny...

- Zamknij się i chodź. - powiedział mężczyzna.

- Powiedz chociaż jak masz na imię wojownika.

- Larksos.

- Hmm... Całkiem niezłe. Ale jak się tak zastanowić to. Oooo...! - Dayman nie dokończył, bo Larksos miał dosyć jego paplaniny, więc przerzucił go przez ramię, wziął jego konia za wodze i ruszył w głąb puszczy.

- Puszczaj mnie! Sam potrafię chodzić.

- Dobra, ale nie gadaj, tylko idź.

- Dobra, dobra...

„Ale mnie ta wróżka wpakowała. Psiakrew! Że ja zawsze muszę się tak urządzać. Jeszcze ten mięśniak w ogóle nie zwraca uwagi na to, że wypełniam misję!”- rozmyślał Dayman, gdy przedzierali się przez gąszcze. Wreszcie po godzinnym marszu dotarli na polanę, gdzie obozowali towarzysze Larksosa.

- Wreszcie wróciłeś. Widzę, że przyprowadziłeś go.

- Jasne. Wróżka miała rację. Jest niebezpieczny. Tak papie, że mu się niedługo superet zawiąże na języku.
- Nie narzekaj Larksosie. Wróżka powiedziała, że jest nam potrzebny...
- Heloo... Przepraszam, że przerywam pogawędkę, ale skoro już mówicie o wróżce, domyślam się, że Laili, to na pewno wiecie, że wypełniam misję i że jestem wybrańcem. Musicie, więc...
- Cicho! - krzyknął Larksos. - Rozkładaj namiot. Wieczorem ci wszystko wyjaśnimy.
- Dobrze, ale wiecie, że...
- Cicho!
- Jeszcze tylko jedno. Jak masz na imię towarzyszu Larksosa?
- Morlos. Idź już.

Gdy Dayman odszedł, Larksos zwrócił się do Morlosa:

- Gdzie Elijana?
- Poszła nad rzeczkę wykąpać się.
- Aha... no tak...
- Idź nad jeziorko się umyć i odświeżyć. Do wieczora jeszcze daleko, więc możesz się przez ten czas przespać.
- Dobra. Przydałoby się też coś zjeść.
- Elijana upiekła dla ciebie kawałek mięsa. Zakopałem go pod paleniskiem, więc jest jeszcze ciepłe. Z resztą dopiero co gotowałem wodę.
- O! Cudnie! To idę się przebrać i umyć.

Larksos oddalił się w stronę swojego namiotu, a następnie poszedł nad jeziorko. Chwile później przyszła Elijana.

- Larksos już wrócił.
- Przeprowadził go?
- Tak. Jest tam... - Morlos wyciągnął dłoń w kierunku, gdzie jeszcze nie dawno widział Daymana, lecz teraz nikogo tam nie było. - Nie rozumiem... Przed chwilą jeszcze tam był...
- Helo! - zawołał nagle Dayman stojący niedaleko. Nie zauważyli go, ponieważ zasłonięty był przez namiot Morlosa. - Postawiłem sobie namiot tutaj, koło twojego Morlosie. Jesteś zły?
- Nie...
- Oj! Co za gapa ze mnie. Witam przepiękną damę. - mówiąc to Dayman podszedł do Elijany i uklonił się. - Czy mogę wiedzieć, jak masz na imię pani?
- Elijana, a ty?
- Dayman. Jak zapewne wiesz, jestem wybrańcem i wypełniam bardzo ważną mis...
- Cicho! Elijana wszystko wie! Ona jest naszym przewodnikiem i to jej przeznaczone jest wypełnić misję. My jej tylko pomagamy. Tak zdecydowała wyrocznia.

Dayman nie mógł uwierzyć w to co właśnie usłyszał.

- Ale... wróżka. Ona... Ona mi mówiła, że...
- Tak Daymanie. Wiem, co mówiła. Bo bez nas Elijana nie może wypełnić misji. Musimy jej pomóc.
- A... A to jednak jestem ważny. Nawet nie wiem, czy nie bardziej niż wcześniej, w końcu...
- Daymanie, proszę cię, przestań choć na chwilkę paplać.
- Dobrze Elijano. Mogę to dla ciebie zrobić.

„Jejku! Ubóstwiam cię wróżko! Co za misja! Chronić taką piękną kobietę. Ty to Daymanie wiesz jednak, co robisz. Hmm... I nie ma co się dziwić. Przecież jesteś genialny, a do tego taki skromny. Chodzący ideał. Elijana już cię kocha. Widać to w jej oczach. Ten błysk, gdy na mnie patrzy... Heh... Już jest moja. Biedne stworzenie. Nie wie nawet, jakie to dla niej szczęście” - rozmyślał Dayman, a tymczasem Elijana i Morlos, rozmawiając, weszli do namiotu.

- Zwijamy jutro obóz? - spytał Morlos.
- Hmm... Tak. Przy ognisku będę musiała znowu opowiedzieć o celu naszej misji Daymanowi. Co za męczący facet.
- O tak!. Doskonałe określenie dla...

Do namiotu wszedł Larksos.

- Oj! Kurcze. Znowu zapomniałem „zaskrobać”.
- Nie szkodzi Larksosie. Siądź obok nas. Właśnie mówiliśmy o naszym przyjacielu Daymanie, który o własnej osobie ma dość duże mniemanie...
- Zbyt duże. - wtrąciła Elijana.

Wszyscy troje wybuchli śmiechem na myśl o gadatliwym Daymanie-wybrańcu.

## II. Mirrow.

- Opowiecie mi wreszcie o tych szczegółach misji? - spytał Dayman, gdy siedzieli przy ognisku.
- Jasne. Elijana ci wszystko opowie. - odpowiedział mu Larksos przerywając na chwilę jedzenie mięsa.
- Jak ty się do naszej pani zwracasz?! Jesteś...
- Uspokój się Daymanie. Każdy ma mi mówić po imieniu. Ale teraz...
- Tak oczywiście Elijano! - wykrzyknął Dayman przerywając jej w pół zdania.
- Opowiedzieć o misji czy nie? Nie przerywaj mi Daymanie.
- Dobrze. Już słucham.
- Jak wiecie, mieszkamy na połączonych mostami wyspach. Grupa tych wysp tworzy jedno państwo, Sintie. Sintia jest podzielona na mniejsze krainy, którymi rządzą pojedyncze osoby...
- Jakie? - znów przerwał jej Dayman.
- Cicho! - krzyknął Larksos.
- Dziękuję Larksosie. Tymi osobami są Ludzie, Elfi, Krasnoludy i inni przedstawiciele różnych ras. Ale nie o to chodzi kto rządzi nad jakimi krainami. Kiedy upadła Atlantyda, niektórzy Atlanci skryli się u nas na wyspach przed prześladowcami. W zamian za schronienie zbudowali dla nas system obronny. System ten napędzają głązy unoszące się nad Wielką Polaną w krainie Ralijan, siedzibie władcy całego Sintie. Aby głązy zwane przez Sintian Mocą Magnetyczną mogły unosić się, niezbędne jest pole magnetyczne wytwarzane przez pięć kluczy wykonanych ze stopu metali ziemskich i poza galaktycznych. Atlantydzi dostali je od przybyszów z kosmosu. Wszystko było dobrze dopóki nie został skradziony jeden z kluczy. Moc głązów jest osłabiona i nie może się regenerować. Jeśli głązy stracą moc i spadną na Ralijan, wywołają trzęsienie ziemi, które spowoduje rozłamanie płyt tektonicznych, na których złączeniu leży całe Sintian, a to oznaczałoby, że przestalibyśmy istnieć. Pochłonęłoby nas morze.
- No to na co czekamy?! Uciekajmy póki się da...
- Daymanie, tak nie postępują bohaterzy. - powiedział Morlos z lekką pogardą w głosie.
- No tak... Masz rację. Ja... tylko chciałem was sprawdzić. Zdaliście egzamin! Cieszycie się?
- Tak, tak.. Idę spać - powiedział Larksos.
- Dobry pomysł Larksosie. Ja też pójde już spać. A ty Morlosie? - spytała Elijana.
- Też.
- To ja też. Dobranoc wam! - powiedział Dayman i udał się do swojego namiotu tak jak i reszta jego towarzyszy.

\*

Na tle wschodzącego słońca rysowała się postać gibkiej, szczupłej, wysokiej Elijany. Czarne, długie włosy spadały niczym wodosпад na ramiona, sięgając, aż do pasa. Brązowe oczy dziewczyny zwrócone były w kierunku jakiegoś punktu na horyzoncie. Nagle koło jej sylwetki wyrosła postać wysokiego i szczupłego Morlosa. W porównaniu do Larksosa był on dużo drobniejszy. Jego oczy zaś miały odcień zielony, a włosy brązowy. Ciszę przerwały krzyki w obozie.

- Uważaj, gdzie chodzisz Daymanie!
- To ty uważaj! Ja nic ci nie zrobiłem. Ty na mnie wpadłeś i o mało mnie nie rozgniotłeś.
- Jasne. Ja?! Zaraz zobaczymy kto! - oburzył się Larksos.
- Elijana i Morlos zbiegli szybko ze wzgórza i pobiegli do obozowiska leżącego u jego podnóża.
- Uspokójcie się! Larksosie nawet nie próbuj go tknąć! - krzyknął Morlos nim jeszcze dotarł do kłócących się.
- To on zaczął. - powiedział Larksos.
- Nie ważne kto. Przestańcie. Jesteście jak dzieci.
- Ale Elijano...
- Cicho Larksosie. Nie słyszałeś, co powiedziała Elijana. Puszczę ci tę zniewagę w niepamięć jeśli i ty to zrobisz. - powiedział Dayman.
- Dobrze panowie, a teraz zabierzemy się do składania obozu. Ale gafa!. Panowie i pani.- Morlos uśmiechnął się zakłopotany.
- Nie szkodzi Morlosie. Nic się nie stało.
- Mirrow... Ups! Wybacz Elijano! - zawołał Larksos, gdy zwiłali namiot Elijany.
- Jaka Mirrow?- zaciekał się Dayman.
- Cicho! Nie twoja sprawa. - odburknął mu Larksos.
- Ale mam prawo wiedzieć.
- Nie masz. - wtrącił Morlos.
- Ma. - Na chwilę wszyscy przerwali pracę i pytającym wzrokiem spojrzeli na Elijanę. - Dobrze. Powiem ci, dlaczego Larksos powiedział na mnie Mirrow. Bo to moje prawdziwe imię.

- A więc wywodzisz się z najszlachetniejszego rodu elfów? Czemu zmieniałaś imię? - dociekał Dayman.
- Daj jej spokój!
- Dobra, dobra... - odpowiedział Dayman i wszyscy wrócili do poprzedniego zajęcia.
- Daymanie chodź ze mną napełnić bukłaki wodą - powiedział Larksos.
- Napełniając bukłaki wodą Dayman zerkał na Larksosa.
- No dobrze. Skoro musisz wiedzieć to powiem ci, dlaczego Mirrow ukrywa się pod imieniem Elijana. Kiedyś zakochała się w jednym Atlancie, który odwiedzał jej ojca. On odwzajemnił jej uczucie. Jednak okazało się, że jego ojciec ma już dla niego inną wybrankę. Chłopak nie chciał się zgodzić na ślub z dziewczyną, której nie kochał. Nie zdążył jednak wytłumaczyć tego Mirrow. Gdy wyjeżdżał, nawet się nie pożegnali. Rozstali się w gniewie. Mirrow dowiedziała się później, że jej ukochany sprzeciwił się ojcu. Było już jednak za późno. Jej ojciec postanowił, że wyda ją za elfa Galijona. Mirrow nie zgodziła się, więc postanowił ją ożenić na siłę. Uważał, że Galijon to dobra partia dla jego córki. Mirrow miała innego wyjścia jak uciec i zmienić imię by rodzina jej nie znalazła. Teraz już wiesz, dlaczego ma na imię Elijana. Ale nie pytaj o nic więcej, ani mnie, ani Elijany.
- Dobrze... Ale... Skąd ty to wszystko wiesz? - znów spytał Dayman.
- Bo jestem mężem jej siostry, którą rok temu zabiły gobliny.
- Przepraszam, że spytałem...- zmieszał się Dayman.
- Chodźmy już do obozu. - odrzekł nieswoim głosem Larksos.
- „Ciekawe, jak ten ukochany Elijany, tzn. Mirrow, miał na imię. A może powinienem ich połączyć. Tylko jak go znaleźć skoro nie znam jego imienia? Hmm... Będę musiał coś wykombinować”- rozmyślał Dayman, gdy kończyli przygotowania do wymarszu.

### III. Znajomy nieznajomy.

Na jednym z wielu w tej krainie wzgórz, pojawiło się czterech jeźdźców. Ich sylwetki wyraźnie rysowały się na tle błękitu nieba. Stanęli na samym szczycie. Jeden z nich wyraźnie wskazywał ręką w jednym kierunku - ku północnemu-zachodowi.

\*

- Musimy dojść do tamtych wzgórz. - powiedziała Elijana wskazując na grupę wzgórz na północnym-zachodzie.
- Ale w tych górach żyją Tarkleny!- wykrzyknął przerażony Dayman.
- To jedyna droga. Zaraz za nimi jest jezioro a za jeziorem jest granica z następną krainą, do której zmierzamy. - odpowiedziała Elijana.
- No, ale tam jest kraina Ridian!- znów wykrzyknął Dayman.
- Wiem. Tam ukrył się złodziej klucza. – wytłumaczyła mu Elijana.
- Aha... A skąd wiesz?
- Od wróżki Laili. - wtrącił zniecierpliwiony już nieco Larksos. - Jedziemy?
- No to naprzód! - krzyknęła Elijana. Wszyscy czworo ruszyli galopem w kierunku wzgórz.

\*

- Rozbijmy tu obóz. Dalej i tak nie zdążymy już dzisiaj dojechać. Podnóża tych wzgórz to ostatnia bezpieczna przystań. Proponuję, więc wyspać się, bo później możemy nie mieć już takiej możliwości.
- Racja Morlosie. Zastanawiam się, czy już teraz nie ustalić wart.
- Nie. Teraz nie ma sensu. One boją się otwartej przestrzeni, a ta łąka, na której jesteśmy, jest wystarczająco duża, by je zniechęcić do polowania. Możesz być spokojna. - uspokajał Morlos.
- Dobra to rozkładajmy ten obóz. - powiedział Larksos zeskakujący z konia.
- Elijano? Mogę się ciebie o coś spytać? - spytał Dayman rozkładając swój namiot.
- Jasne.
- Co znaczy ten znak wypalony na zadzie twojej klaczy?
- Po pierwsze to jest ogier. - powiedziała Elijana z rozbawieniem - Po drugie to nie jest wypalone, ale narysowane płynem z soku górskich ważek. Jest to znak magów i czarodziejek.
- Jesteś czarodziejką?
- Tak. Nasz ród jest rodem magów i czarodziejek. Niestety, przez to też jest tak rzadki...
- Aha... Dziękuję ci.
- Nie ma za co Daymanie. A! Byłabym zapomniała. Tutaj zostawimy namioty. W dalszej drodze tylko by nam przeszkadzały.
- Racja Elijano - odpowiedział Morlos.
- No to je ukryję. Zawsze mogą się później przydać. Wiem już nawet gdzie.
- Dobrze Larksosie. Świetny pomysł. Idę po drewno. Chodź ze mną...
- Ja z tobą pójdę Elijano! - krzyknął Dayman.

- Dobrze. Chodź. Zaraz wrócimy chłopaki. Weźcie zetnijcie trochę tej trawy. Zrobię z niej zioła.
- Dobra, dobra. Nie martw się. Zaraz je zetniemy - powiedział Larksos.

\*

- Chyba starczy już tego drewna.
- Nie, jeszcze kilka naręczy. Ogień musi utrzymać się całą noc. - powiedziała Elijana do Daymana, który chciał jak najprędzej wrócić do obozu. Było już bowiem bardzo ciemno.
- Patrz, tam jest dużo. Na pewno wystarczy.
- Rzeczywiście. Weźmy jeszcze tylko tamte gałęzie i wracajmy do obozu.
- Elijano? - spytał nie pewnie Dayman.
- Tak?
- Mogę ci zadać bardzo osobiste pytanie?
- Hmm... No pytaj.
- Czy ty go jeszcze kochasz?

Elijana zastygła w bezruchu. Popatrzyła się w oczy Daymana i po chwili odpowiedziała:

- Tak.
- Wracajmy już do obozu.

„A więc go kocha. Muszę go odnaleźć. Muszę! Jejku, ale ja jestem wspaniały, wyjątkowy... szlachetny. Tak muszę im pomóc odnaleźć się. Tylko jak? Hmm... Później o tym pomyślę. Na pewno znajdę jakieś genialne wyjście...” - Dayman przez całą drogę tajemniczo uśmiechał się spoglądając na Elijanę, która poczuła się przez to nieco nieswojo.

\*

Słońce stało już wysoko. Jego promienie nie docierały jednak w głąb puszczy pokrywającej stoki wzgórz. Jedynie małe prześwity w koronach drzew pozwalały im przeniknąć cieniutkim słupem światła do podszybie leśnego. Dróżka, którą podążali nasi wędrowcy była pełna zakrętów. Niekiedy tak się zwężała, iż konie z trudnością przeciskały się przez gąszcz. Na czele pochodu jechała Elijana, a zamykał go Morlos.

- Gdzie rozbijemy obóz Morlosie?
- Nie wiem. Spytaj Lraksosa Daymanie.
- Lraksosie, gdzie rozbijemy obóz? Larksosie? Larksosie?!
- Yyy... Co mówiłeś Daymanie?
- Pytałem, gdzie rozbijemy obóz.
- Czekaj, spytam Elijany. Elijano, gdzie rozbijemy obóz?
- Gdzie się będzie dało. Ale raczej na jakiejś małej polance, jeśli na takową natrafimy.
- Aha. Słyszałeś Daymanie?
- Tak Larksosie. Dziękuję.
- Nie ma za co. Musze ci powiedzieć, że nie jesteś taki zły.
- Naprawdę? Polubiłeś mnie?!
- Tak. A wiesz, kiedy najbardziej cię lubię Daymanie?
- Nie, kiedy Larksosie?
- Kiedy... śpisz! - wszyscy troje wybuchli śmiechem. Tylko Dayman miał skwaszoną minę.
- Bardzo śmieszne. Naprawdę bardzo...
- Wiem Daymanie.- powiedział Larksos, wciąż jeszcze się śmiejąc.

\*

Ponad gęstwiną górowały ogromne spiczaste skały. Jak wartownicy na wieży obserwowały całe zbocze. Nikt nie przeszedłby tędy niezauważony.

- Widzicie te skały? - spytała Elijana wskazując na ogromne głązy.
- Tak. - odpowiedzieli.
- Nie! Ja nie widzę, bo mi Larksos zasłania. Stanął i myśli, że przezroczysty. Odsuń się nieco wielkoludzie! - wykrzykiwał Dayman, którego rzeczywiście nie było widać zza Larksosa.
- Dobra, dobra. Uspokój się knypku.
- Ja ci dam knypka. Zaraz zobaczysz Larksosie...
- Spokój! Jak dzieci. Dosłownie jak dzieci. Słuchajcie. Jeszcze dziś dojedziemy do tych skał i rozłożymy tam obóz. To doskonałe miejsce na zasadzkę, ale i na obronę. W razie gdyby zaatakowały nas Tarkleny mamy większe szanse niż w puszczy, która jest ich domem. Jakies zastrzeżenia?
- Nie. - odpowiedzieli wszyscy troje.
- No to jedziemy. Trzymajcie się blisko siebie. W każdej chwili możemy zostać zaatakowani. Wprawdzie Tarkleny polują nocą, ale zdarza się, że i w ciągu dnia, dlatego lepiej być przezornym. - powiedziała Elijana i ruszyła krętą ścieżką prowadzącą do skał.

\*

Płomienie powoli pożerały drewno. Iskry leciały ku niebu, na którym migotało tysiące, miliony gwiazd. Wokoło panowała całkowita cisza. Nic nie zdradzało tego, co za chwilę miało się wydarzyć...

- Ale piękne dziś niebo - rozmarzył się Dayman.
  - Tak, tak piękne. A szczególnie, dlatego że pod tym samym niebem śpią te cholerne Tarkleny. - powiedział Larksos.
  - No wiesz. Nie musisz od razu psuć mi humoru.
  - Tak, tak. Zaraz mija nasza zmiana. Trzeba będzie obudzić Elijanę i Morlosa. Nom. A właściwie już można ich obudzić. W końcu te parę minut ich nie zbawi, a za nim wygrzebią się i porządnie rozbudzą, to te kilka minetek zleci jak z bicia trzasnął. - powiedział Dayman ziewając i rozciągając zeszywniałe członki.
  - Kogo budzisz?
  - Morlosa. No tak, a jak Elijana nie będzie w humorze, to mi się oberwie po pysku.
  - Nikomu się nie oberwie. Zaraz obudzę Morlosa. Idźcie spać. - powiedziała Elijana.
  - Już nie śpię. Możecie... - nagle zaległa cisza. Nie słychać było nawet świerszczy, które dotąd tak uparcie grały. Była to ta cisza, która dzwoni w uszach.
  - Słyszycie? Wszystko ucichło... Nie chcę psuć humorów, ale to nie wróży nic dobrego. Mam złe przeczucia.
  - Nie ty jeden. Wyciągnijcie swoje miecze na wszelki wypadek - powiedziała Elijana.
- Nagle ognisko zgasło od dziwnego podmuchu wiatru.
- To one... - szepnął Larksos. Wszyscy czworo ustawili się do siebie plecami i czekali na dalszy rozwój wypadków.
  - Elijano zapal ogień. Przecież jesteś czarodziejką. - Powiedział Dayman, ale nie usłyszał już odpowiedzi, bo w tym momencie zza skał wyskoczyły cztery Tarkleny. Zwierzęta te poruszają się na dwóch nogach. Przypominają ucłowieczone smoki, ale ich głowy są dużo masywniejsze od smoczych, a ogon krótki i chudy zakończony jest trzema kolcami. Natomiast skrzydła mają skartowaciłe, więc Tarkleny mogą latać tylko na bardzo krótkie odległości. Chwilę później pojawiły się jeszcze trzy potwory. Czwórka przyjaciół walczyła jak mogła, ale przewaga wroga robiła swoje. Gdy sytuacja stawała się beznadziejna, Elijana użyła zaklęcia. Do nieba wystrzelił słup światła, a na boki w kształcie półkuli rozeszło się pole magnetyczne, które odrzuciło na boki Tarkleny.
  - Elijano! Nareszcie! - krzyknął Dayman.
  - Jakie nareszcie. Złamała swoje przyrzeczenie, więc nie ma z czego się cieszyć! - odkrzyknął mu ze złością Larksos.
  - Spokój panowie. Nie czas na kłótnie... - nagle na Elijanę skoczył jeden z Tarklenów i przewrócił na ziemię. Jej towarzysze nie mogli jej pomóc, bo walczyli z niedobitkami mającymi jeszcze dość siły by atakować. Elijana odtrąciła gada, ale gdy tylko się podniosła, rzuciły się na nią dwa Trakleny na raz. Myślała, że to już koniec, gdy nagle jakaś niewidzialna siła odtrąciła jednego z potworów.
  - Użyj swojej siły! - usłyszała znajomy głos. Coś w niej drgnęło. Wiedziała kto to i nie mogła uwierzyć, że to prawda. - tę chwilę wahania wykorzystał jeden z Tarklenów i rzucił się na nią. Elijana zrobiła unik i rzuciła mieczem w potwora. Utkwił w jego ciele po samą rękojeść.
  - Prosto w serce! Doskonale! - krzyknął znów nieznajomy.
- Z siedmiu Tarklenów zostały się dwa, które wołały się wycofać. Uciekły.
- Jesteście ranni? - spytała Elijana.
  - Trochę podrapani, ale nic nam nie jest - odpowiedział za wszystkich Morlos.
  - Na pewno? - spytała raz jeszcze.
  - Tak. - odpowiedzieli wszyscy troje.
  - Przepraszam pana. Może się nam przedstawisz? Ja jestem Dayman.
  - A ja Cody. Panów już znam, panią zresztą też, ale ciebie Daymanie nie miałem jeszcze okazji poznać.
  - Aha... Mogę mówić panu na TY? - spytał Dayman.
  - Jasne.
  - Czy ty czasem nie jesteś Atlantem?
  - Tak. Lepiej opatrzycie teraz rany i odpocznijcie nieco. Ja stanę na warcie.

#### IV. Walka.

Słońce powoli wychylało się zza wzgórz. Świtało...

- Skąd się tu wzięłaś? - spytała.
  - Słyszałem, że wypełniasz misję. Musiałem cię zobaczyć.
  - A twoja żona...
  - Daj spokój. Przecież wiesz, że się z nią nie ożeniłem.
- Elijana spuściła wzrok i odwróciła głowę.
- Mirrow...
  - Jestem Elijana.
  - Przestań. Już nie musisz się ukrywać.
  - Skąd wiedziałeś, że zmieniłam imię?
  - Od Laili. Nie bądź na nią zła.
  - Nie jestem. - Mirrow spojrzała mu w oczy. - muszę obudzić resztę. Zaraz ruszamy w drogę. Jak chcesz to jedź z nami. - powiedziałwszy to, wstała i odeszła.

\*

- Daleko jeszcze do tego królestwa Ridian? - spytał Dayman.
  - Nie. To już za tym jeziorem. Objedziemy go od tamtej strony, tej mniej zarośniętej przez trzcinę.
- odpowiedziała Mirrow.
- Mirrow... A czemu wróciłaś do swojego imienia?
  - Daymanie, nie twój interes! - krzyknął Larksos. - Czy ty zawsze musisz wszystko wiedzieć?
  - A co w tym złego? Ty Larksosie tak zawsze...
  - Ja?! Ja tak zawsze?!
  - Panowie! Przestańcie. Rzeczywiście nie powinno was to interesować, dlaczego wróciłam do dawnego imienia, ale powiem wam. Po prostu już nie muszę się ukrywać.
  - Aha... - mruknął pod nosem Dayman.

„To na pewno On. Muszę ich teraz tylko połączyć. Tylko jak to zrobić... Hmm... Chyba najlepiej stworzyć jak najwięcej sytuacji, żeby byli sami i mogli sobie porozmawiać. Tak. Doskonały pomysł. No geniuszu, pewnie dostaniesz za to jakąś nagrodę. Oczywiście jestem taki wspaniały, że na nagrodzie mi nie zależy. Wystarczy wdzięczność, ale... Oczywiście jak, coś to wszystkie formy wdzięczności są mile widziane...”

Nagle coś chwyciło Daymana za nogę i wciągnęło do wody. Mirrow szybko posłała w tamtą stronę serię strzał.

- To nic nie da. - powiedział Cody i zdjawszy pokrowiec wraz z mieczem, z pleców, wskoczył do jeziora.
- Szalony. Dosłownie nienormalny! - krzyczał Larksos.

Cody zdażył złapać za ogon potwora, który od razu po pochwyceniu Daymana ruszył w głąb jeziora. Cody wspiał się na grzbiet gada i próbował dostać się do skrzeli. O mało przy tym nie spadł, bo zahaczył nogą o glony. Zaczął rozcinać olbrzymie skrzela gada. Ten jednak nie chciał puścić nieszczęsnego Daymana. Po chwili woda zrobił się cała czerwona od krwi. Potwór zaczął słabnąć. W końcu wypuściła Daymana i odpłynął. Cody odbił się od niego i pochwyił tonącego Daymana. Wypłynął z nim na powierzchnię i popłynął do brzegu. Dayman o dziwo miał tylko kilka głębszych zadrapań. Mirrow opatrzyła go szybko i wszyscy ruszyli w dalszą drogę. Tym razem jednak mieli się na baczności.

\*

- Ale tu ciemno... A drzewa wyglądają jakby deszcz nie padał tu od miesięcy. Wszystko tak zapuścili, że mucha nie siada. - gderał Dayman.
- Wszystko, czyli nic. Istna pustynia.
- Racja Larksosie. Ale widać takie krajobrazy im pasują. - odpowiedział Morlos.
- Patrzcie tam - wskazała Mirrow na wieżyczki jakiegoś zamku wyłaniającego się zza mgły. - Do niego zmierzamy. Jest tam gród. Tam ukrył się złodziej klucza - Adarlah.
- Nie... Tylko nie on! - krzyknął Dayman.
- Znasz go?- spytała ze zdziwieniem Mirrow.
- Znam. Aż za dobrze. Ledwo co od niego uciekłem. Chciał sobie ze mnie niewolnika zrobić... Już wiem!
- Co? - spytał Larksos.
- Wiem, jakie jest moje przeznaczenie w misji. Mam wyjawic Mirrow słabość Adarlah. Przez dwa lata poznałem go na wylot.

- Doskonale Daymanie. Opowiesz mi o tym przy ognisku. Tu rozkładamy obóz. Do zamku dojedziemy jutro. Za dwie godziny będzie zmierzchać. Trzeba przygotować broń i wymyślić jakiś plan działania.

- Racja, no to zabierajmy się do pracy! - krzyknął Dayman z ogromnym entuzjazmem.

\*

- Wstawać śpiochy! Jedziemy!

- Mirrow! A śniadanie?! - zaspany Dayman wygrzebał się spod swojej skóry.

- Zjemy coś szybko i ruszamy. - powiedziała Mirrow. - Ja już jadłam. Idę się przejść.

Mirrow poszła w kierunku skał, które sprawiały wrażenie jakby jakiś pradawny tytan rzucił je tu niedbale i zapomniał pouklądać.

Wspięła się jak najwyżej mogła, tak, żeby nikt z obozu jej nie widział. Usiadła na jednej z półek skalnych i wpatrywała się w dal.

Nagle ktoś dotknął jej ramienia. Mirrow nawet nie drgnęła.

- Usiądź. - powiedziała.

- Mirrow... Ja... Ja muszę ci coś powiedzieć.

- Co?

- To dotyczy mojego wyjazdu...

- Ja o wszystkim wiem Cody.

- Tak?

- Tak. - Mirrow spojrzała i uśmiechnęła się. - Wciąż masz w oczach ten figlarny błysk. Po tym jak wyjechałeś, marzyłam tylko o tym, żeby nigdy cię nie spotkać. Rodzice chcieli mnie wydać za kogoś, kogo nie kochałam, więc zmieniłam imię i opuściłam rodzinne strony. Tylko Laila wiedziała, co czuję. Gdy dowiedziałam się, że... nie ożeniłeś się z nią, chciałam się z tobą zobaczyć. Chciałam i nie... Sama nie wiem. Ale tęskniłam... Nie przestałam cię ko...

- Wiem, ja też nie. - Cody przytulił ją i razem patrzyli w dal wspominając dawne czasy.

- Wracajmy do obozu.

- Tak, już czas wypełnić misję. - powiedziała Mirrow i szybko zbiegła ze skał.

\*

Dostępu do grodu broniła wielka, drewniana brama, wzmocniona metalowymi częściami i ogromny mur obronny. Pięciu wędrowców wjechało do środka. Mieszkańcy nieufnie patrzyli na wędrowców.

- Nie wyglądają na przyjaźnie nastawionych. - powiedział Dayman spoglądając na nich.

Żebracy, w podartych ubraniach mieli w swoich oczach coś przerażająco zwierzęcego. W grodzie przeważała rasa Ludzka, ale wielu też było Elfów i Goblinów. Rzadszym widokiem byli Sharpi - Pół ludzie, pół ryby.

- Chodźmy do tamtej oberży. Na pewno dowiemy się czegoś ciekawego, zjemy i dostaniemy jakieś zakwaterowanie. - zaproponował Morlos.

- Dobry pomysł. - powiedział Mirrow.

Nagle ktoś pociągnął ją za rękaw. Wszyscy się zatrzymali.

- Stój Mirrow. Chodźcie ze mną do mojego domu. Wiem, po co tu przyjechaliście. Chodźcie. - powiedziała niska staruszka, ubrana w poobdzierane łachmany.

Mirrow spojrzała nie pewnie na towarzyszy, zsiadła z konia i ruszyła za staruszką. Jej kompani zrobili to samo.

\*

Chata była mała. Stała na uboczu. Pod samymi niemalże murami.

- Jestem Gailia. - powiedziała staruszka.

- Siostra Laili?! - wykrzyknął zdumiony Morlos.

- Tak. Wiem, że Laila jest dużo bardziej urodziwa, ale wiek, niestety, robi swoje. Nie o tym jednak chciałam z wami rozmawiać. Adarlaha tu nie ma. Razem z kluczem ukrył się po drugiej stronie grodu i przyjeżdża tu tylko po żywność. Mieszka w dużej chacie. Tyle wam mogę powiedzieć. Aha... Radzę się wam spieszyć. Za dwa dni kamienie stracą moc i... spadną.

- Dziękuję Ci Gailio. Nie wiem, jak zdołam ci się odwdziżyć.

- Nie dziękuj droga Mirrow, ale się spiesz, bo czasu już niewiele.

\*

- Gdzie dokładnie przenosimy obóz? - spytał Dayman.

- Jak najbliższej chaty Adarlaha. Ale nie za blisko, żeby nie mógł nas dostrzec.

- Czemu zaatakujemy go dopiero w nocy? - spytał Dayman.

- Bo chcemy go zaskoczyć. Wtedy nie będzie się niczego spodziewał i...

Tętent kopyt przerwał Mirrow w pół zdania. Okazało się, że to Gailia.

- Witaj Gailio! - krzyknęli wszyscy razem.

- Witajcie! Przyjechałam powiedzieć coś jeszcze Mirrow i dać Wam coś do wypicia. Gailia zsiadła z konia i wszyscy usiedli przy ognisku.
- Zaraz przed walką wypijcie ten napój. Wiem, że będziecie atakować nocą, dzięki temu napojowi będziecie lepiej widzieć. Mirrow i Cody nie muszą tego pić, w końcu są magami. Mirrow, musisz oszczędzać siły w walce. Ale pamiętaj, że on jest magiem. Tylko czar pokona czar. Musisz zrzec się przyrzeczenia, że nie będziesz czarować. Zresztą już raz je złamałaś. Hie hie hie.. Przepraszam... W walce możecie pomagać Mirrow, ale klucz może wziąć tylko ona! Mirrow, macie mało czasu, więc musicie się przemieścić do Ralijan za pomocą czarów. Musisz połączyć siły z Codym, inaczej mogłabyś umrzeć za nim odłożyłabyś klucz na miejsce. Umrzeć możesz, ale jeśli będziesz oszczędzać siły, to przeżyjesz. To wszystko. Muszę wracać. Żegnajcie i powodzenia!
- Żegnaj!
- Gailia wsiadła na konia i odjechała.

\*

- Mirrow! Bierz klucz! Długo go nie utrzymam! - krzyknął Cody częstując Adarlaha serią zaklęć. Mirrow wzięła klucz i narysowała kredą na podłodze krąg.
- Mirrow co ty robisz? - krzyknął zdziwiony Dayman.
- To jest zaklęta obręcz. Teraz nikt oprócz Mirrow nie zdoła wyciągnąć klucza spoza tej obręczy.
- wytłumaczył mu Morlos.
- A...
- Cody i reszta, robili co mogli, żeby pokonać maga, jak jednak przepowiedziała wyrocznia, tylko Mirrow mogła tego dokonać. Stała naprzeciwko niego i zaczęła szeptać zaklęcie, coraz głośniejsze i coraz wyraźniej. Wokół niej utworzyła się złocista spirala.
- „Jego słabe miejsce to kolana...” - przypomniała sobie słowa Daymana. Zebrała siły i wypuściła dwa złote strumienie prosto w kolana Adarlaha. Adarlah ukląkł, ale wciąż walczył. Mirrow powtórzyła zaklęcie jeszcze raz. Adarlah zemdłał.
- Oh! Jest! - krzyknął Dayman.
- On nie zemdłał to tylko tak wygląda. To jest sen. Zanim się obudzi musimy wstawić klucz... Mirrow nie skończyła. Upadła na kolana i zemdłała.
- Co jej? - wykrzyknął Dayman.
- Użyła za dużo mocy. - Odpowiedział Morlos.
- Ale jak to?
- Ona jest czarodziejką, ale, żeby mogła bez przeszkód, czyli bez obawy, że straci moc, rzucać czary, musi posiadać Anyks. - kamień magów i czarodziejek. Mirrow go jeszcze nie miała, gdy uciekła z domu. Teraz po przez nadużycie mocy może umrzeć. - wytłumaczył Larksos.
- Aha... A czemu nie dobijemy Adarlaha?
- Tym zajmą się później Strażnicy. Osłabionego będzie im łatwiej schwytać i... zabić. No, ale nie czas na pogaduszki. Za kilka godzin będzie świtać. Do tego czasu Mirrow powinna się obudzić. - powiedział Cody. - Wtedy przeniesiemy się do Ralijan.

\*

Cody stał przed namiotem, swoimi niebieskimi jak niebo, oczami wpatrywał się w ledwie widoczną chatę. Z za dumy wyrwał go szelest.

- Mirrow się obudziła. - powiedział Larksos. - Powiedziała, że jest gotowa.
- Jeszcze nie. Za godzinę.
- Chce, żebyś przyszedł.
- Cody stojący dotąd tyłem do Larksosa, odwrócił się i podszedł do ogniska, gdzie leżała Mirrow.
- Jeszcze jesteś za słaba
- Nie, nie jestem Cody. Niedługo Adarlah się obudzi. Pomożesz mi?
- Jeszcze nie. Chociaż godzinkę poczekaj.
- Nie mogę. Zrobię to z tobą lub bez. Muszę.
- Może powinnaś posłuchać Codyego? - wtrącił Dayman.
- No właśnie. - dołączył się Morlos.
- A ty co na to Larksosie - spytała Mirrow.
- To samo co inni.
- Ale wy jesteście. No, dobrze, ale... pół godziny.
- Dobrze. - powiedział Cody.
- A może teraz coś zjemy? - zaproponował Dayman.
- Ja z chęcią. - odpowiedział Larksos.
- I ja. - dołączył się Morlos.
- To i ja. - uśmiechnął się Cody. - A ty Mirrow?
- Nie.

- Zjedz coś! - krzyknęli wszyscy naraz.
- No dobra, dobra. Ale się rzucili.

\*

- Już czas! Przenośmy się. - powiedziała Mirrow.
- Czekajcie! - krzyknął ktoś pędzący na karym rumaku.  
Jeździec zeskoczył z konia i podszedł do Mirrow.
- Witaj szlachetna pani. To ja Kalam. - mówiąc to uklonił się przed Mirrow.
- Kalam? Co tu robisz?! - krzyknęła zaskoczona Mirrow.
- Przysłała mnie twoja matka, królowa Kailrow. Kazała mi dostarczyć to tobie. - Kalam wyciągnął jakieś małe zawiniątko. Powiedział, że możesz go założyć dopiero po skończeniu misji. A mi kazała od razu odjechać. Żegnaj pani! - mówiąc to wskoczył na konia i tak szybko jak się pojawił, tak szybko znikł.
- Otwórz to! Szybko! - krzyczał zaciekawiony Dayman.
- Chwilka Daymanie, chwilka. - uspokajał go Morlos.
- Jaka chwilka Mrolosie? Choć raz się z nim zgadzam. Otwórz to Mirrow! - dołączył się Larksos do błagań Daymana.
- Spokojnie, spokojnie panowie. Wcale nawet nie muszę wam tego pokazywać. Przestańcie mnie popędzać. - powiedziała Mirrow i usiadła koło ogniska. Przed sobą położyła zawiniątko. Reszta jej towarzyszy usiadła i czekała. Po chwili wzięła, rozwiązała zawiniątko jednym pociągnięciem. Skóra, która pełniła funkcję woreczka opadła na boki ukazując przedmiot w środku. Był to... Anyks.
- Twój Anyks Mirrow! - wykrzyknął Cody.  
Mirrow związała skórę i schowała do torby.
- Ruszamy! Chwyćcie się mocno za ręce i trzymajcie swoje wierzchowce. - przerwała chwilę milczenia.  
Wszyscy chwycili się za ręce i za wodze swoich koni. Mirrow i Cody wypowiadali szeptem zaklęcie. Wokół nich utworzyła się ściana z piasku i pyłu. Gdy powietrze oczyściło się, w miejscu, gdzie przed chwilą stało pięciu towarzyszy wraz z końmi, nie było niczego, ani nikogo....

\*

Mirrow wyjęła z torby klucz. Podeszła do wielkiego zamka, gdzie tkwiły pozostałe cztery klucze. Gdy wkładała go do niego, z rąk wytraciła go jej jakaś siła. To Adarlah nie dawał za wygraną i też przeniósł się do Ralijan. Mirrow znów narysowała pospiesznie zaklętą obręcz. Adarlah wykorzystał to i rzucił ognistą kulą prosto w plecy Mirrow, która przewróciła się od uderzenia.

- Potrafisz atakować tylko od tyłu?! - spytała z pogardą w głosie i wstała.
- Nie! - odpowiedział Adarlah i znów puścił ognistą kulę.  
Mirrow zrobiła unik. Jej towarzysze nie mogli jej pomóc. To była ostateczna walka. Mirrow sama musi pokonać Adarlaha.

Robiąc unik, Mirrow posłała od razu dwa sople lodu prosto w kolana Adarlaha. To powstrzymało go na chwilę. Mirrow wykorzystwała ten czas na wezwanie najsilniejszego z zaklęć - czarnego smoka. Smok pożarł duszę Adarlaha, a jego ciało rozplynęło się w powietrzu jak mgła. Został się tylko jego płaszcz, który spadł bezwładnie na ziemię.

- Mirrow podeszła do klucza i włożyła go do zamka. Ralijan znów było bezpieczne.
- Dobra robota Mir.. - powiedział Dayman, ale nie dokończył, bo Mirrow upadła.

- Wszyscy czworo podbiegli do niej.
- Ona, ona... nie żyje! - powiedział Morlos.
- To niemożliwe! - krzyknął Larksos.
- Nie to nie może być prawda, nie może..- powtarzał Dayman.

Cody nic nie powiedział, tylko patrzył na Elfkę. Strażnicy pilnujący kluczy, opuścili ze smutkiem głowy.

- Cody? - spytał Dayman.
- Tak?
- A gdybyś założył jej Ametyst na szyję?
- Nie mogę...
- Dlaczego? - spytał Dayman mając nadzieję, że jeszcze da się coś zrobić.
- Bo tylko właściciel może dotykać swojego Anyksa... To paranoja! To miało chronić właściciela przed skradzeniem kamienia, a teraz... A teraz go zabiło...